

Nadia Szagdaj

Nowe śledztwa Klary Schulz

TAJEMNICA NATHANIELA

LUTY 1913.

SERIA PODEJRZANYCH SAMOBÓJSTW W BRESLAU

BUKOWY  LAS

Sala w piwnicy była zimna. Unoszący się wokół zapach śmierci budził oczywiste skojarzenia z grobowcem. Żeliwne wózki do przewożenia zwłok skrzypiały ze starości. Na jednym z nich pod prześcieradłem leżały zwłoki, które dzień wcześniej policja zabrała spod Dombrücke. Już odtajały i można było je zbadać. Obok na drugim wózku leżało zdjęte przez asystenta ubranie ofiary. Gabriel podszedł do niego. Wyjął z kieszeni chusteczkę i przez nią uniósł w górę podartą czerwoną pończochę.

– prostytutka... – Pokiwał głową.

– I to zapewne w czasie pracy – domyślił się Sanz.

– Dziwny zbieg okoliczności – zwrócił się do Michaela Gabriel.

– Już ci mówiłem – odparł patolog. – Ty tu jesteś od rozwiązywania zagadek.

Asystujący młodzi lekarze zdjęli z ciała kobiety prześcieradło. Przenieśli denatkę na stół do sekcji. Cała zbielelała, a jej usta posiniały. Otwarte nadgarstki ujawniały rozcięte żyły i poszarpane ścięgna. Ściśnięte w pośmiertnym skurczu dłonie dodawały temu obrazowi ekspresji, jak z dzieł Caravaggia. Oczy, w których jeszcze niedawno Gabriel wyczytał gniew, dziś były zamknięte. Mężczyźni pochylili się nad stołem. Hübschner natychmiast wyciągnął notes i ołówek, a Michael rozpoczął oględziny.

Nowe śledztwa
Klary Schulz

TAJEMNICA NATHANIELA

Nadia Szagdaj

Nowe śledztwa
Klary Schulz

TAJEMNICA NATHANIELA

Copyright © by Nadia Szagdaj and Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.,
2017

ISBN 978-83-8074-036-5

KONSULTACJA PSYCHOLOGICZNA: Hanna Tree

PROJEKT OKŁADKI: Mariusz Banachowicz

Pocztówki zreprodukowane w książce pochodzą z kolekcji prywatnej

REDAKCJA: „Sztuka i Słowo”: Daria Demidowicz-Domanasiewicz

KOREKTA: Iwona Gawryś

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

www.bukowylas.pl, e-mail: biuro@bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością Sp.j.

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 11, fax 22 721 30 01

www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



DRUK I OPRAWA: Druk-Intro S.A.

*Mojemu mężowi
Dbaj o siebie...*

Tamtej nocy stanąłem na rozstajnych drogach. Skutki były fatalne! Gdybym na swoje odkrycie spojrział z innej, godziwszej strony, gdybym ryzykowny eksperyment podjął w zbożnym, szlachetnym celu – wszystko wyglądałoby odmiennie, a z mąk narodzin i zgonu powstałby anioł zamiast czarta.*

Robert Louis Stevenson

* Robert Louis Stevenson, *Doktor Jekyll i Pan Hyde*, przeł. Tadeusz Jan Dehnel. Black & White, Sosnowiec 2006.

I

Światło księżycyca wycięło jasny pasek na drzwiach solidnej, ciężkiej szafy. Gdy doktor otworzył oczy, zajrzało i w nie, niczym wścibski natręt. Mężczyzna zmarszczył czoło. Czuł się, jakby uśpił go eter lub uderzenie obuchem. Kręciło mu się w głowie, przez chwilę usiłował sobie przypomnieć, gdzie się znajduje. Wreszcie zdał sobie sprawę, że nie grozi mu żadne niebezpieczeństwo, a dziwne wrażenie powoli mijało. Pomyślał, że wykańcza go praca do późnych godzin nocnych. Wstał, wsunął kaptcie, narzucił szlafrok i wyszedł z pokoju. Kolejny stłumiony dźwięk wyrwał go z półsnu, uświadamiając mu, że to wszystko mu się jedynie wydawało. Zamiast podnieść się z łóżka, nadal bowiem w nim leży, coraz mocniej przywierając do poduszki. Tym razem szerzej otworzył oczy, by bardziej się rozbudzić. Nie musiał się zrywać. Miał przecież gosposię, która i tak sypiała jak zając. Uważał jednak, że właśnie tego obowiązku nie może powierzyć obcej osobie. Podniósł się więc z wygrzanej pościeli i od razu poczuł przenikliwy chłód. Zima była w tym roku nieznośna. Ogień w kominku jeszcze się tlił, więc doktor szybko dorzucił kilka szczap. Zupełnie jak przed chwilą w majaku sennym włożył domowe pantofle, narzucił bonzurkę i ruszył w stronę rozsuwanych drzwi. Rozchylił je najciszej, jak umiał, licząc, że sprawca hałasu nie

usłyszy ich jęku. Ale on od dawna wyczuwał obecność doktora. Stał pewnie, zaciskając palce na szczelkach drewnianego łóżka. Na widok mężczyzny uśmiechnął się szeroko i wydał z siebie okrzyk satysfakcji.

– Marie... – powiedział doktor lekko schrypniętym głosem. – Dlaczego nie śpisz?

Drugie drzwi do pokoju, prowadzące z korytarza, otworzyły się z nienacka i do sypialni weszła gosposia.

– Niech pan się położy, doktorze. Tak późno pan wrócił – zwróciła się szeptem do pana domu.

– Nie, to ty wracaj do siebie, Gerto. Ja sobie poradzę.

– A jutro z pacjentami też pan sobie poradzi? Co będzie, jeśli doktor Schulz ze zmęczenia utnie komuś nie to, co trzeba? – mruknęła pod nosem. Hołubiła pana domu, od zawsze. Uważała, że musi o niego dbać.

– Ja niczego nie ucinam... – sprostował z dobrodusznym uśmiechem. Gosposia miała chyba nigdy nie zrozumieć, że Schulz jest kardiochirurgiem. Jej pojęcie o jego profesji nie zmieniało się, choć pracowała w tym domu od wielu lat.

Bernard pochylił się nad dziecięcym łóżeczkiem.

– Chodź do mnie, Marie – powiedział, biorąc na ręce niespełna roczną dziewczynkę. Ta znów pisnęła zwyczajnie i od razu złapała ojca za wąsy. – Widzisz w ciemnościach czy co? – zapytał i skrzywił się z bólu, delikatnie ujmując przy tym tłusciutką dłoń córki. Odprawił Gertę gestem i wrócił z małą do sypialni. Położył ją na środku wielkiego małżeńskiego łóżka. Dziewczynka od razu zaprotestowała, niezadowolona z takiego obrotu sprawy. Liczyła raczej na jakąś zabawę. Nie po to przecież obudziła się o trzeciej nad ranem, by znów kłaść się spać, tyle że w innym miejscu. Usiadła i głośno wyraziła swoje niezadowolenie.

– Jesteś niemożliwa... – Spod drugiej kołdry wydobyl się inny, kobiecy głos.

– Śpij, Klara – rzucił doktor do żony, która otuliła się tak szczelnie, że spod kołdry nie wystawał nawet mały palec.

– Mało prawdopodobne – odparła. Odsunęła okrycie i odwróciła się do córki, która wpatrywała się w twarz matki oświetloną blaskiem księżycy. Marie położyła małe dłoń na jej policzku i powiedziała do niej coś w swoim języku. – Ja też cię kocham, tęsknię za tobą, gdy cię nie widzę, ale w nocy się śpi... – odpowiedziała Klara, jakby rozumiała znaczenie pisków małej. – Stworzyliśmy potwora – zwróciła się do Bernarda pół żartem, pół serio.

– Przytulę ją. Może uśnie. – Westchnął i ułożył się na samym brzegu przepastnego łóża.

Do rana udało im się przetrwać w zawieszeniu między płytkim snem a jawą. Skuleni na krańcach łóżka oddali trzy czwarte jego powierzchni najmniejszemu z domowników. Marie coraz rzadziej budziła ich w nocy. Te nieprzespane były więc o tyle trudniejsze, że powoli przyzwyczajali się do normalnego rytmu doby. Choć z pewnością po wydarzeniach sprzed niemal roku trudno było nazwać ich życie zupełnie normalnym.

Klara stała przed łazienkowym lustrem. Od godziny gosposia i jej mąż robili wszystko, by przywrócić domowi choćby sprzyjającą temperaturę. Ale trudno było ogrzać dwustumetrowe mieszkanie w domu postawionym w niemal bezludnej dzielnicy Breslau, w tym miejscu dodatkowo bezdrzewnej i w ogóle położonej na peryferiach miasta, co od razu czyniło ją chłodniejszą. I mimo iż od początku roku całe Niemcy żyły mającym odbyć się w maju ślubem księżniczki Wiktorii Lu-

izy, a powszechna ekscytacja, podsycana przez prasę, niemal wibrowała w powietrzu, to Klarze – dalekiej od podobnych, „nieistotnych” wydarzeń – było po prostu zimno. Państwo Schulzowie wprowadzili się tu sześć miesięcy temu. Być może zrobiliby to wcześniej, gdyby nie...

Klara zamknęła oczy, żeby nie widzieć blizny, która szpeciła jej dekolt tuż pod obojczykiem. Ale czasem to, czego doświadczała po przymknięciu powiek, było po stokroć gorsze niż odbicie w lustrze. Gaspar von Haas nie żył. Wiedziała już także, kto stał za śmiercią jej matki. Nigdy się z tym nie pogodziła. Zbyt często wracał do niej ciemniejący obraz przepleciony z bólem i piskiem w uszach po wystrzale z pistoletu. Z oddali dobiegały ją głosy ojca i Gabriela. Potem jak przez mgłę pamiętała, że na chwilę odzyskała przytomność w szpitalu, gdzie pracował jej mąż. Słyszała jego szloch, niemal skowyt dochodzący do niej jakby z innego świata. Natychmiast, gdy fatalne wspomnienia wracały, rozwierała zaciśnięte powieki, biorąc przy tym głęboki oddech. Niepewnie zerkała na niewielką fiolkę stojącą na toalecie, myśląc ze wstrętem o jej zawartości. Ale z czasem potrzeba zażycia barbituranów stała się silniejsza niż emocje, które temu towarzyszyły. Wszelką niechęć można przełamać, szczególnie gdy już wpadnie się w sidła przyzwyczajenia. Z każdą połkniętą pigułką odczuwała wyrzuty sumienia, które jednak po czasie, wraz z działaniem leku, ustępowały ukojeniu. Błogostan kojarzył się Klarze z puchową koldrą, jaką ścielił się śnieg w zimowe dni. Niby zimną i mokrą, a jednak puszystą i lekką.

Schulz otworzyła fiolkę i wyjęła z niej sporą pigułkę. Białą jak puch za oknem. Owalną, nieco chropowatą, niczym śnieg zakrywającą prawdę o jej stanie psychicznym.

Włożyła ją do ust. Od razu poczuła gorzki smak. Mimo to rozgryzła ją i połknęła. Wyszła z łazienki na piętrze, zeszła po schodach i skierowała się do kuchni. Popiła gorycz wodą i usiadła na drewnianym stołku, który Gerta zabrała z ich poprzedniego mieszkania przy Hansa StraÙe*. Spłynął na nią spokój. Wiedziała, że lek nie zaczął jeszcze działać, ale sam fakt, że już go zażyła, sprawił, iż poczuła się lepiej. Zapatrzyła się w okno pokryte szronem. Nie miała zamiaru opuszczać dziś domu. Ostatnio w ogóle rzadko wychodziła, a zmrożony śnieg jedynie utwierdzał ją w przekonaniu, że dobrze robi, nie wyściubiając nosa za drzwi.

Po śniadaniu zazwyczaj następował najtrudniejszy okres dnia. Klara nie wiedziała, co ma wówczas ze sobą zrobić. Fritz uczył się w domu nauczyciela lub pod jego nadzorem u siebie w pokoju, a Bernard w tym czasie pracował. Gdy Marie robiła się senna, Klara nie wytrzymywała jej humorów i opiekę nad nią powierzała gosposi. Ostatnio szybko traciła panowanie nad nerwami. W takich momentach ponownie sięgała po barbiturany, żałując, że nie zażyła ich wcześniej. A potem nachodziły ją wyrzuty sumienia. Wtedy zbierało ją na wymioty, a fiolka na toaletce zmieniała się w cykutą. Mimo to i tak wolała wziąć kolejną pigułkę i na chwilę poddać się złudnej uldze. A może to był właśnie ten moment, przed którym przestrzegwał ją Dieter Aangus, gdy jako psychiatra wypisywał jej recepty? Czyżby jej organizm powoli zaczął się przyzwyczajać do barbituranów i potrzebował coraz większych dawek, zupełnie jakby to był alkohol lub opium? Tego by nie chciała, lecz ból psychiczny po czasie

* Ul. C.K. Norwida.

zamieniał się w fizyczny i czuła, że bez zawartości małej fiolki z łazienki nie poradzi sobie... z życiem...

Bernard wciąż namawiał ją, by szkicowała. W pięknym nowym domu, w pokoiku w wieżycy, urządził jej nawet pracownię. Niestety, sztuka przestała przynosić Klarze radość. Nie miała artystycznych wizji, pamięć gdzieś się ulotniła. Nic nie było na tyle zachwycające, by to uwiecznić. Właściwie już sam fakt, że do pracowni trzeba było wspiąć się po schodach, zrażał ją do dawnej pasji. A nawet jeśli podjęła się jednak wycieczki na ostatnie piętro willi, rezygnowała na myśl, że musi jeszcze przygotować potrzebne do pracy materiały, choć szkice węglowe czy ołówkowe nie wymagały znów tak wielu przyborów. Melancholia złapała ją w swe sidła i nie chciała odpuścić.

Gdy Gerta wychodziła, aby odebrać Fritza z lekcji, a Klara zostawała ze śpiącą córeczką w domu, jej przygnębenie osiągało monstrualne rozmiary. Pani domu nigdy nie czuła się bardziej samotna niż wówczas. Przesiadywała w fotelu przed kominkiem i beznamiętnie wpatrywała się w ogień. Nie miała siły nawet rozmyślać.

Tego popołudnia Klara spodziewała się gościa. Jak co tydzień miał ją odwiedzić Dieter. Jego wizyty od pewnego czasu zdawały się nie mieć większego sensu. Właściwie czekała już tylko na leki, które jej przynosił. Choć z nią rozmawiał i starał się nadal być przede wszystkim lekarzem, dystans między nimi zniknął, przez co czuła, że ocenia jej stan bardzo subiektywnie. Czasem Klara miała wrażenie, że jej apatia wywołuje w nim irytację. Jego beznamiętny ton zastępował lekko podniesiony głos, a spokojne oblicze orały zmarszczki. Wciąż sugerował, by znalazła sobie jakieś zajęcie, lecz od kiedy zerwała na dobre z karierą detektywa, nic

już jej nie bawiło. Ale i do tego zajęcia nie miała zamiaru wracać. Nigdy więcej.

W domu rozległ się donośny dźwięk dzwonka. Christian, mąż Gerty, otworzył gościowi drzwi. Klara siedziała w fotelu, zapatrzona w płomienie tańczące w kominku, i nawet nie drgnęła. Słyszała głosy obu mężczyzn, ale nie skupiała się na tym, co mówią. Niewiele ją to obchodziło.

Dieter wparował do salonu i od razu podszedł do Klary.

– Jak się masz? – zapytał cicho, przykucając przy jej fotelu.

– Jak zwykle – odparła zdawkowo, starając się oderwać wzrok od ognia. Poczowała ukłucie w czaszce. Przeniosła nieprzytomne spojrzenie na psychiatrę.

– Jesteś biała jak tegoroczna zima. Gdybyś teraz wyszła na ulicę, nikt by cię nie zauważył – próbował ją rozbawić. Nie uzyskał jednak żadnej reakcji. – Może się przejdziemy? – zaproponował.

– Nie mam siły, Dieterze. Miałam ciężką noc.

– Marie? – Chciał podtrzymać rozmowę.

– Obudziła mnie i już nie usnęłam.

– I tak ci zazdroszczę – wyznał szczerze. Sam nie miał dzieci.

– To ją sobie zabierz. Tylko oddaj, jak podrośnie. – W końcu się uśmiechnęła. Wykorzystał ten moment, pochwycił jej dłoń i ucałował. Chciała go pogłaskać po rzadziejących włosach, ale to był tylko tłumiony w zarodku odruch. Nie wiedziała, czy wciąż się jej podoba.

Dieter patrzył na nią, starając się dostrzec cokolwiek w jej oczach, lecz były puste. Jak oczy lalki. Słyszac kroki Christiana, który nadchodził z herbatą, raz jeszcze pocałował dłoń Klary i usiadł naprzeciwko niej w drugim fotelu.

– Opowiedz mi, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dni – poprosił ją, zakładając binokle. Był dziwnie ożywiony. Może zdenerwowany?

Wyjął notes. Przy lokaju musiał wyglądać jak lekarz, choć najchętniej wizyty w tym domu poświęciłby na odzyskanie względów kochanki. Uważał, że gdyby mu się udało na powrót ją w sobie rozkochać, jej melancholia zniknęłaby całkowicie. Choć z pewnością nie byłaby to fachowa porada psychiatryczna...

– Dieterze... – Klara westchnęła i zmarszczyła czoło.

– Cokolwiek – nalegał.

– Nic.

– Przez cały tydzień?

– Przez ostatnie siedem dni siedziałam tutaj. Spałam. Próbowalam jeść. Staralam się zajmować córką i nie zaniedbywać syna.

Christian cicho postawił tacę na stole i opuścił pokój, zamykając za sobą drzwi.

– Mąż? – zapytał Dieter przez zaciśnięte zęby i od razu poczuł skurcz żołądka.

– Prawie go nie widuję. – Poprawiła poduszkę pod plecami.

– Rozumiem. – Ucieszył się w duchu i natychmiast sam się za to zganiał. – To wszystko?

– Przecież ci mówiłam.

– A jak leki?

– Działają, lecz krótko. Wciąż czuję ból. Muszę zwiększać dawki.

– Musisz się z tym pożegnać – powiedział cicho, ale bardzo stanowczo. Ku jego zaniepokojeniu Klara od razu się ożywiła i bynajmniej nie był to wybuch radości.

– Nie mogę teraz przestać ich brać! Ta rana rwie, ból odbiera mi rozum... – Zdenerwowała się.

– Skoro tak mówisz, to właśnie sygnał, że jest na odwrót – przekonywał.

– Mam nadzieję, że przyniosłeś mi kolejną fiolkę. – Jej oczy błysnęły jakimś nieznanym mu dotąd szaleństwem.

– Nie. Mam dla ciebie coś innego. – Starał się mówić spokojnie, lecz z trudem trzymał nerwy na wodzy.

– Niby co? – W jej głosie pobrzmiwała panika.

Lekarz otworzył torbę i wyjął z niej kilka numerów „Schlesische Zeitung”. Położył gazety na stole i dorzucił do nich kartkę z odręczną notatką.

– Kiedy ostatnio przeglądałaś prasę? – zapytał.

– Nie obchodzi mnie to, co tam piszą.

– Może najwyższa pora, by zaczęło? Minał rok. Nie jesteś już rekonwalescentką.

– Tylko że pewnych rzeczy się nie zapomina – usprawiedliwiała się Klara.

– Rozumiem, że cię boli. Tyle że ów ból nie tkwi tu.

– Przyłożył dłoń do blizny ukrytej pod suknią, po czym przeniósł rękę na jej głowę. – Ale tutaj. Długo tak się nie da. Nasze spotkania nie przynoszą rezultatów, bo twoją głowę wypełnia myśl o pigułkach. Spełniły swoją funkcję, a teraz zaczęły ci szkodzić.

– Mam w domu lekarza, który nie widzi żadnych niekorzyści wynikających z takiej terapii – zareagowała ostro.

Dieter spuścił głowę i zaśmiał się nerwowo. Oczywiście, że Bernard cieszył się z takiego obrotu sprawy. W końcu miał żonę, o jakiej zawsze marzył. Czcigodną panią doktorową Schulz. Taką, która nie włóczy się wieczorami po cmentarzach, nie przesadza płotu fabryki, nie daje się

postrzelić, nosząc w łonie ich nienarodzoną córkę, a nade wszystko – nie flirtuje ze swoim psychiatrą. W sumie... słusznie, że się cieszył.

– Koniec z lekami – zarządził mimo tej konkluzji i wbił w nią wzrok. – Wiem, że Bernard nie będzie do końca zadowolony. Ale tak trzeba.

– Jeśli zechcę, Bernard znajdzie lekarza, który dostarczy mi moje lekarstwo.

– Oczywiście, Klaro. – Dieter nerwowo przetarł twarz. – Tylko że wtedy ten lekarz i twój mąż będą odpowiedzialni za wszelkie konsekwencje, jakie niesie za sobą długotrwałe przyjmowanie tych substancji. Ale nie ja. – Znów pochwycił jej dłoń, wyciągając się w jej stronę.

Zapadła cisza. Klara zwykle starała się, by ostatecznie zdanie należało do niej. Tym razem milczała. Powoli wyswobodziła rękę spod dłoni Dietera, jakby ta zaczęła ją parzyć. Musiała jednak przyznać mu rację, choćby w tej chwili nienawidziła go z całego serca.

Od dawna już nie czuła smaków i zapachów, radości i przyjemności, zimna, ciepła, podniecenia czy prawdziwego żalu. Wszystko jej zobojętniało. Nie miała weny. Czasem zastanawiała się, czy w ogóle kocha swoje dzieci? One także jej zobojętniały. Były, bo były. Jedno płakało, drugie się uczyło. I tyle. Nie znajdowała powodów do zmartwień, do dumy, do radości. Nie miała ochoty o nikogo dbać, nikim się zajmować, co jej rzekomo zadowolony z takiego stanu rzeczy mąż z pewnością też zaczął odczuwać. Chyba już nie potrafiła. Dieter od dawna ją ostrzegał, że to nastąpi. Jej życie zdominowała jedna potrzeba: potrzeba zażycia leków, a gdy nie mogła usnąć – zapicia ich odrobiną koniaku. Nawet dziś, przed kwa-

dransem, gdy Dieter, miłość jej życia, ucałował jej dłoń, ucieszyła się na samą myśl, że ma dla niej fiołkę ukojenia. Nie dlatego, że przyszedł i nadal ją wielbił, mimo iż od kilku tygodni nosiła tę samą suknię albo przedkładała sen nad higienę osobistą, ale ponieważ miał dla niej „ambrozję”. Myśli te przeszły jej umysł niczym błyskawica. Ale chwilę później zgasły. Wizja życia bez nadziei zamkniętej w pigułkach zabolowała bardziej niż przebłysk świadomości. Odwróciła głowę w stronę kominka.

– Nie będziesz już ze mną rozmawiać? – zapytał, odczytawszy ten gest jako pożegnanie.

– O czym?

– No właśnie... o czym? – dobitnie powtórzył jej pytanie. – Pamiętaj, że dyskomfort w twojej głowie da się pokonać. Ale musisz tego chcieć.

– Chcę – szepnęła, lecz nadal się nie odwracała.

– Więc przeczytaj prasę z ostatnich dni. A za tydzień o tym porozmawiamy. – Wstał. Nawet nie zareagowała. – Zmniejszaj dawkę leku. Jedna, pół, potem pół co dwa dni, ćwierć i tak dalej. Rozpisałem ci to na kartce. – Wskazał stos gazet, na którego szczycie leżała notatka sporządzona eleganckim pismem. – Zadzwoń, jeśli coś cię zaniepokoi. Do zobaczenia. – Pożegnał się i nie czekając na jej reakcję, opuścił pokój.

Wszedł do ciemnego holu, w którym natknął się na Christiana.

– Co tak krótko, panie doktorze? – zapytał lokaj, podając mu płaszcz.

– Na dziś wystarczy. Czasem tak trzeba.

Klara słyszała ich głosy, tym razem uważnie wylapując każde słowo. Kiedy drzwi zamknęły się za Dieterem, ogarnął

ją strach. Wstała i pobiegła na piętro do łazienki. Wysypała tabletki na dłoń.

– Dwa, cztery, sześć, dziesięć, jedenaście... piętnaście. – Ostatnią liczbę wypowiedziała na głos. Jej oddech zadrdzał. Nie chciała prosić Bernarda o zdobycie dla niej leków. Wiedziała, że choć nie darzy Dietera sympatią, ufa mu jako lekarzowi. Naciągnęła trochę fakty, twierdząc, że Bernard znajdzie kogoś, kto przepisze jej barbiturany. Nieraz miała okazję przekonać się o tym, że dla zdrowia pacjenta lekarze pozostawiają prywatne urazy za drzwiami gabinetu. Dlatego zdawała sobie sprawę, że mąż uzna decyzję Aangusa za słuszną. Starła się opanować drżenie rąk, które pojawiło się znienacka. Policzyła pigułki, raz jeszcze gorączkowo rozplanowując sobie ich zażywanie przez kolejne dni. Przepołować... Wziąć dziś jeszcze jedną całą, a od jutra po połówce. Potem po ćwiartce. Chyba tak. Instrukcje leżały na stole w salonie. Powinna im się przyjrzeć.

Usiadła na krawędzi wanny i wzięła głęboki wdech. Czowała złość. Miała ochotę wybiec za Aangusem i wymusić na nim swoją dawkę spokoju. Wysypała tabletki do pudełka i odstawiła na miejsce. Gdy wstała, jej wzrok przykuło jej własne lustrzane odbicie. Zaszklone oczy, rozczochrane włosy i biała cera, o której mówił Dieter. Codziennie rano patrzyła w lustrze na bliznę po kuli, kompletnie nie widząc siebie. A widok był żaloszny. W takim stanie oglądali ją wszyscy domownicy. Wszyscy. Dzieci też.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy coś naprawdę poczuła. Wrażenie było odległe. Właściwie stanowiło jedynie wspomnienie strachu, którego prawie nie pamiętała. Nieprzyjemne, budzące złe skojarzenia, a jednak... takie prawdziwe! Z otwartymi ustami przyglądała się osobie, którą stała się

przez ostatnie tygodnie. Bitwę myśli w jej głowie przerwał szcęk zamka i głos Fritza. Syn rozmawiał z Gertą i choć w łazience nie było słycać o czym, wyraźnie była to, przynajmniej dla niego, rozmowa poważna, pozbawiona dawnego dzieciennego szczebiotu, śmiechu, uporu. To także do niej nie docierało aż do chwili, gdy zobaczyła własną karykaturę w łazienkowym zwierciadle. Ile jeszcze rzeczy jej umknęło?

Zmoczyła ręce i przycesała włosy. Chciała przynajmniej stworzyć pozory, że czuje się i wygląda lepiej. Jednak reakcja Fritza, gdy zobaczył ją na schodach, uświadomiła jej, że wygląda fatalnie.

– Witaj, synku – zaczęła nieśmiało.

– Jak mama się czuje? – zapytał nieco mechanicznie.

– Lepiej. – Zmusiła się do uśmiechu.

Spojrzał na nią czujnie. Gerta zawsze w takich momentach współczuła pani domu, przesadnie wyrażając tę troskę bogatą mimiką. Klara zesłała jeszcze kilka stopni w dół.

– Gerto, po obiedzie przygotuj mi kąpiel – poleciła, odprawiając ją gestem do kuchni.

– Dobrze. – Gerta była zmieszana. Nie tylko dlatego, że pan domu powtarzał, iż kąpiele bierze się co najmniej pół godziny po jedzeniu. Po prostu zazwyczaj zastawała Klarę w fotelu. Tymczasem dziś doktorowa kręciła się po domu. Była roztrzęsiona, skrajnie blada i wyglądała, jakby uciekła z kliniki przy Auenstraße*. Nic dziwnego, że chłopiec wystraszył się własnej matki. Mimowolnie odchodząc do kuchni, Gerta obejrzała się z niepokojem na Fritza.

Klara udała, że tego nie widzi, i zwróciła się do syna:

– Porozmawiamy?

* Ul. O. Bujwida i ul. J. Mikulicza-Radeckiego.

– O czym? – odparł zaskoczony.

„No właśnie... o czym?” Przywołała w pamięci słowa Dietera. Zamarła na chwilę. Nagle przypomniała sobie o dziennikach, które zostawił.

– O wszystkim. Zacznijmy od twojej nauki. – Uśmiechnęła się do Fritza, tym razem nieco naturalniej.

– Co mama chciałaby wiedzieć? – zapytał zmieszany.

Klara starała się sobie przypomnieć, na jakim etapie jego nauki się zatrzymała. Ze zgrozą uświadomiła sobie, że ostatnim razem rozmawiała z synem na ten temat przed strzelaniną na Hansa StraÙe. Nie do końca wiedziała, o czym w ogóle mogłaby z nim dyskutować. Teraz, pod wpływem silnych emocji, wzburzenia po wizycie Dietera, w jednej chwili zrozumiała, że syn nie był już jej słodkim, malutkim chłopczykiem. Jako rozumny młodzieniec, choć kochał swoją matkę bezwarunkowo, widział, że nie jest z nią najlepiej.

– Poczytaj mi gazetę – poprosiła, starając się mówić energicznie. Być może jej głos brzmiał przez to nienaturalnie, ale chciała pokazać, że zgodnie z tym, co powiedziała, czuje się już lepiej. – Sprawdźmy, jak ci idzie czytanie *a vista*.

Fritz niepewnie sięgnął po jeden z egzemplarzy dziennika.

– „Samobójstwo kobiety lekkich obyczajów. Ciało znalezione pod mostem...” – zaczął.

– Nie, nie to. – Klara przygryzła wargę i pokręciła głową. Nie tak to miało wyglądać. Czuła się tak, jakby zobaczyła swojego syna po raz pierwszy po miesiącach rozłąki. Mogła go łatwo wystraszyć.

– Może ogłoszenia? – zaproponowała.

Fritz zerknął na matkę spod oka. Niechętnie przewrócił kilka stron i znalazł rubrykę z ogłoszeniami.

– „Kupię automobil lub oddam w zamian dorożkę z koniem”. – Znów spojrzął na Klarę badawczo.

– Ktoś tu jest na bakier z dobrodziejstwami współczesności – skomentowała. – No, dalej, świetnie ci idzie – zachęciła syna do dalszej lektury.

– „Udzielę lekcji gry na fortepianie. Niedrogo i solidnie”.

– Chciałbyś grać na fortepianie? – zapytała zniecierpliwiona Klara.

– My nie mamy fortepianu – odburknął. Matka go irytowała. Dziś nawet bardziej niż zazwyczaj.

– Ale możemy mieć. Mówię absolutnie poważnie. Niech to będzie sposób na wspólne spędzanie czasu. A może i ja się czegoś nauczę? – Czuła, że słabnie. Oblał ją zimny pot. Opadła na fotel przy kominku.

– Mogę spróbować – przystał na jej propozycję. Nawet mu się spodobała. Zachowanie matki nieco mniej, ale perspektywa posiadania nowej zabawki była pociągająca.

– Skontaktuję się z redakcją i spotkamy się z nauczycielem. Zgoda?

– Oczywiście – odparł nadal niepewnie, ale w jego oczach błysnęła iskra nadziei. Być może nauka gry na fortepianie była sposobem na odzyskanie dawnej matki? Zgodziłby się na wszystko, aby tak się stało.

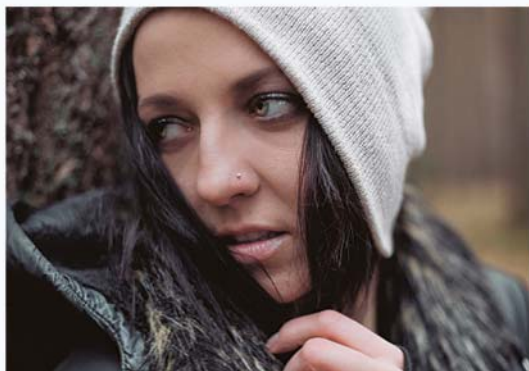
PREMIERA 17 LUTY

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl



Fot.: Jacek Gutowski

Nadia Szagdaj

podobnie jak bohaterki jej książek, nigdy nie usiedzi na miejscu. Musi działać. Najlepiej robić tysiąc rzeczy naraz. Spotkacie ją we Wrocławiu, gdy biegnie z telewizji na plan kolejnej sesji zdjęciowej. Wieczorem, kiedy dzieci już usną, siada do montażu filmu dokumentalnego na wczoraj.

Kształciła się w szkole muzycznej, co na początku było ekscytujące, lecz później ograniczało swobodę tworzenia. A tego Nadia nie znosi. Ostatecznie zdobyła tytuł magistra na Akademii Muzycznej po ośmiu latach studiowania.

Napisała sześć powieści. Uwielbia kontrasty. Eksperymentuje z bohaterami, zderza ze sobą gatunki literackie – szczególnie kryminał z thrillerem i powieścią obyczajową. Kryminalne zagadki pisarka uwiarygadnia informacjami, które konsultuje z psychologami, ekspertami od medycyny i prawa oraz policjantami.

Książki Nadii Szagdaj mają klimat kultowych powieści Agathy Christie, Raymonda Chandlera i Borisa Akunina. Chce się do nich wracać.



Wydanie
ilustrowane

Zima, początek roku 1913. Szef policji w Breslau, Gabriel Hübschner, prowadzi śledztwo w sprawie tajemniczych samobójstw prostytutek. Po starej znajomości prosi o pomoc Klarę Schulz.

Tymczasem Klara dochodzi do siebie po strzelaninie, w której cudem uniknęła śmierci, i nie chce słyszeć o kolejnych zagadkach kryminalnych. Dopiero kiedy w tajemniczych okolicznościach znikają jej przyjaciółka Inge, do gry wkracza niepokorna, pewna siebie i gotowa na wszystko pani detektyw.

Czy sprawy samobójstw, zniknięcie Inge oraz jej skrywany romans z katolickim księdzem mogą mieć ze sobą coś wspólnego?

Nadia Szagdaj

Nowa twarz polskiego kryminału

dlastudenta.pl

LEJDIS

duzeka.pl

SpisDlaczego.pl

ZBRODNIKI
SIOSTRZYCZYŃ

SZUFLADA
NET

granice.pl
wszystko o literaturze

LUBIĘ
CZYTAĆ

opętani
czytaniem



SZTUKATER.PL

ISBN 978-83-8074-036-5



9 788380 740365

Cena: 34,90 zł
(w tym VAT)

www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku



Wyłączny
dystrybutor

